



11 stycznia w niemieckim Bitburgu odbył się pogrzeb szanowanego i cenionego mecenasa kultury, Tomasza Niewodniczańskiego.

Z wykształcenia fizyk jądrowy, z zamiłowania kolekcjoner, w życiu osobistym cieszył się opinią osoby życzliwej i pomocnej, obdarzonej niezwykłą charyzmą.

Rozmowa z Ewą Sztykiel, kustoszem Muzeum Historycznego Miasta Gdańsk o życiu i pasji doktora Tomasz Niewodniczańskiego, o nietuzinkowych zbiorach oraz współpracy z muzeum.

- Czy znała pani osobiście doktora Niewodniczańskiego?

Ewa Sztykiel: Tak, miałam okazję spotkać się z nim kilkakrotnie. Poza tym pracowałam u niego w Bitburgu podczas przygotowywania wystawy. Pierwotnie zamierzałam spędzić tam tylko tydzień, ale gdy zapoznałam się z ogromem zbiorów doktora, ostatecznie praca zajęła mi 3 tygodnie. Był to bardzo sympatyczny okres czasu, ale muszę wspomnieć, że w u pana doktora pracowało się codziennie od 8.00 do 20.00 jedynie z godzinną przerwą na obiad.

- Jaką osobą był doktor Niewodniczański?

Ewa Sztykiel: Na pewno należy do osób, które trudno jest scharakteryzować w kilku zdaniach. Niezwykle towarzyski i dowcipny. Z wykształcenia umysł ścisły. Podczas pobytu w Zurychu, poznał swoją przyszłą żonę, Marię-Luizę, która była córką browarnika. To spotkanie spowodowało, że doktor porzucił w pewnym sensie działalność naukową i zajął się pracą w browarni, a należy wspomnieć, że na tamtejsze czasy to był duży przemysł i angażujące przedsięwzięcie. Pasja kolekcjonowania była w doktorze od zawsze, jednak silne zwrócenie się ku temu nastąpiło po przejściu na emeryturę. Wtedy gromadzenie map i innych eksponatów zaabsorbowało całkowicie jego uwagę. W pracy był wymagający i konkretny. Jak się miało z nim wspólne interesy to trzeba było działać według wcześniej ustalonych zasad. W końcu był profesjonalistą.

- Co można było odnaleźć w zbiorach doktora?

Ewa Sztykiel: Przede wszystkim mapy. Kartografia naprawdę był jego wielką pasją. Miał starożytne atlasy, portolany, także mapy współczesne, ale szczególne. Doktora interesowały unikaty, rzeczy nietuzinkowe. Jego kolekcja starodruków była, jak podejrzewam, większa niż w naszym muzeum. Poza tym lubował się także w literaturze. Miał duże zbiory poezji. Zbierał także książki i wydania z autografami autorów.

- Gdzie te zbiory były składowane?

Ewa Sztykiel: Doktor mieszkał w willi w Bitburgu, ale na swojej posesji wybudował także magazyn, bibliotekę i studio badawcze. Magazyn znajdował się pod ziemią, było tam strasznie zimno, ale dla tak cennych zbiorów musiała być odpowiednia temperatura i wilgotność, dlatego podczas kilkugodzinnej pracy trzeba było to jakoś znosić. Nad magazynem znajdowała się pracownia, w której pracował doktor Kozica, bliski pomocnik Niewodniczańskiego, który w Bitburgu mieszkał na stałe, w browarze. Najstarsza część browaru została przygotowana specjalnie dla przyjezdnych naukowców i współpracowników. Doktor Niewodniczański

właściwie bez przerwy miał gości. Był człowiekiem bardzo uczynnym i swoje kolekcje udostępniał wszystkim, nie pobierając od nich żadnej zapłaty.

- Czy wiele z eksponatów z kolekcji doktora Niewodniczańskiego było związanych z Gdańskiem?

Ewa Sztykiel: Podczas przygotowywania wystawy zamierzałam początkowo skupić się tylko na Gdańsku. Ale po zapoznaniu się ze zbiorami, padła koncepcja, aby rozszerzyć tematykę. Zaczęliśmy od map światowych i stopniowo zawężaliśmy do krajów nadbałtyckich. Ostatni rozdział poświęcony był miastu Gdańsk. Rozpoczęliśmy od wieku XVI, a zakończyliśmy właściwie na „Solidarności”. Doktor Niewodniczański miał w posiadaniu przede wszystkim mapy i plany, sporo było także dokumentów, na przykład piękne pergaminy z pieczęciami królewskimi. Znalazły się także starodruki i portrety gdańszczan. Muszę przyznać, że wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Musieliśmy przedłużyć jej czas o 4 miesiące, ponieważ mieliśmy liczne telefony z prośbami o pozostawienie jej. Ostatecznie była prezentowana do maja. Zarówno ja, jak i doktor Niewodniczański byliśmy bardzo z niej zadowoleni. Doktor pojawił się wtedy w Gdańsku dwukrotnie: raz na rozpoczęcie, kolejny na zakończenie, kiedy został uhonorowany w dworze Artusa orderem "Za Zasługi dla Rzeczypospolitej".

- Jak wyglądała współpraca Muzeum Historycznego Miasta Gdańska z doktorem? Czy była to stała relacja czy raczej okolicznościowe kontakty, przy okazji wystaw?

Ewa Sztykiel: Skontaktowaliśmy się z nim w 2003 roku. Dowiedzieliśmy się o jego wystawie IMAGO POLONIA, która wzbudziła zainteresowanie nie tylko u nas, w muzeum, ale także u prezydenta Gdańska, dlatego cała idea współpracy narodziła się właściwie, można rzec z poziomu urzędu miejskiego. Potem były rozmowy, pierwszy wyjazd do Bitburga i zawarcie umowy. Pan doktor wypożyczał nam swoje zbiory, myśmy mieli za zadanie je przewieźć i ubezpieczyć. Poza zobowiązaniem formalnym, co ważne, między muzeum a doktorem, istniała także więź zaufania: bardzo szanowaliśmy Niewodniczańskiego i jego dorobek, a on bez

problemu udostępniał nam swoje materiały. To naprawdę był człowiek bardzo oddany kulturze i nauce.

- Co stało się z kolekcjami doktora po jego śmierci? Czy miasto Gdańsk otrzymało coś w spadku?

Ewa Sztykiel: Niestety nie, a każdym razie nic o tym nie wiemy. Ale jeszcze za jego życia całość polskich zbiorów znalazła się w Zamku Królewskim w Warszawie. Reszta pozostała w rodzinie, konkretnie u pani Marii-Luizy, bo wprawdzie doktor Niewodniczański miał 3 synów, ale pamiętam że ubolewał, że żaden po ojcu nie odziedziczył zamiłowania i zainteresowań. Jeżeli jednak chodzi o prezenty dla Gdańska, to muszę przyznać, że jeden otrzymaliśmy. Był to rękopiśmienny plan, unikat z 1812 roku, który został nam wręczony przy okazji wystawy.

Rozmawiała Karolina Tomaszewska